

RECENZJA

Szkic do studium przypadku – *Śpiące psy...* Marka Świerczka¹

WOJCIECH DYLEWSKI

Autor niezależny



W 2025 r. Wydawnictwo LTW opublikowało książkę ppłk. dr. Marka Świerczka pt. *Śpiące psy. Rosyjskie gry agenturalne wobec Urzędu Ochrony Państwa początkiem lat 90. XX w.* Jest ona poświęcona analizie sprawy aresztowania w 1993 r. i następnie skazania w 1994 r. za szpiegostwo na rzecz ZSRR/Rosji byłego funkcjonariusza Służby Bezpieczeństwa PRL Marka Zielińskiego.

Autor książki jest byłym funkcjonariuszem Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. W latach 2023–2024 pełnił funkcję redaktora naczelnego „Przeglądu Bezpieczeństwa Wewnętrznego”. W 2017 r. obronił rozprawę doktorską, której tematem była sowiecka dezinformacja w okresie międzywojennym, ze szczególnym uwzględnieniem operacji „Trust”. Jak wynika z informacji na okładce, w dorobku ma również kilkadziesiąt artykułów naukowych i cztery monografie, a także cztery powieści „będące

¹ M. Świerczek, *Śpiące psy. Rosyjskie gry agenturalne wobec Urzędu Ochrony Państwa początkiem lat 90. XX w.*, Łomianki 2025, Wydawnictwo LTW, 318 s.

hybrydami literatury historycznej i grozy” oraz kilkanaście opowiadań fantastycznych.

Książka ma dwóch recenzentów: prof. dr. hab. Grzegorza Łukomskiego, który z wykształcenia jest historykiem, oraz dr. hab. Dominika Smyrgałę, eksperta ds. bezpieczeństwa związanego ze Służbą Kontrwywiadu Wojskowego (w 2007 r.), głównego analityka w Ośrodku Monitorowania i Analiz Ministerstwa Obrony Narodowej (2016–2017), szefa Gabinetu Politycznego Ministra Obrony Narodowej Antoniego Macierewicza (2017 r.), podsekretarza stanu w MON (2017–2018).

Już na wstępie chciałbym zaznaczyć, że nie podzielam opinii autora *Śpiących psów...* co do sprawy Zielińskiego oraz kreowanego przez niego obrazu organizacji, pracy, wyposażenia, potencjału operacyjnego oraz efektywności Urzędu Ochrony Państwa (UOP) na początku lat 90. XX w. W książce został wykreowany obraz naiwnych Polaków, po raz kolejny wodzonych za nos i zmanipulowanych przez Rosjan w celu ochrony rosyjskiej agentury uplasowanej gdzieś wysoko w strukturach służb specjalnych lub nawet w strukturach państwa.

Uważam, że w dobie coraz bardziej agresywnych działań służb specjalnych Federacji Rosyjskiej w ramach prowadzonej także przeciwko Polsce wojny hybrydowej przedstawiony w książce de facto zniesławiający obraz UOP oraz ocena sprawy Zielińskiego jako przegranej przez Polskę gry wywiadowczej są nie tylko nieprawdziwe, lecz także szkodliwe. Mogą podważać zaufanie społeczeństwa do państwa i skuteczności działań jego służb, jak również mogą mieć negatywny wpływ na motywację funkcjonariuszy.

W trosce o prawdę historyczną, obiektywną ocenę faktów i procesów publikacja ta wymaga reakcji, aby umożliwić czytelnikowi krytyczne spojrzenie na opisywaną w książce rzeczywistość na początku lat 90. XX w. Moim zdaniem jest to szczególnie ważne dla funkcjonariuszy będących aktualnie w służbie czynnej, gdyż wielu z nich zna okres budowy demokratycznego państwa po wyborach w 1989 r. jedynie z różnych, przeważnie subiektywnych relacji. Różnice wynikające z kontekstu historycznego, odmiennosc otoczenia oraz wyjątkowość sytuacji, gdy zmieniał się ustrój państwa i cały kontekst geopolityczny, utrudniają dziś, często w znacznym stopniu, ocenę ówczesnych decyzji, wyciąganych wniosków oraz sposobów i metod pracy operacyjnej. Bez dokładnej znajomości tła historycznego pełne zrozumienie zdarzeń będzie niemożliwe, a ich ocena – nieprawdziwa.

Autor *Śpiących psów...* deklaruje, że jego książka to publikacja naukowa. Nie sposób się z tym zgodzić. Marek Świerczek formułuje trzy hipotezy badawcze i uznaje za prawdziwą jedną z nich na podstawie uznania za fałszywe dwóch pozostałych. Nie jest to metoda naukowa, również z uwagi na to, że trzy hipotezy autora książki nie są jedyne, które można postawić w analizowanej sytuacji. Na dodatek

dowody na fałszywość dwóch hipotez przedstawione przez autora książki nie są przekonujące oraz dopuścił się on wielu przeinaczeń, miesząc fakty z fikcją. Postaram się to wykazać w niniejszej recenzji.

Problem źródeł

Analizę sprawy Zielińskiego autor książki oparł na aktach sądowo-prokuratorskich, które opisują jedynie częściowo i w specyficznym sformalizowany sposób fragment rzeczywistości badany w czasie procesu. Warto zauważyć, że praktycy przygotowujący materiał operacyjny do postępowania dowodowego uznają, że sądowo można wykorzystać przeważnie 20–25% takiego materiału. Oczywiście zdarzają się wyjątki, chociaż większość spraw wskazuje raczej na mniejszy zakres wykorzystania². Problematyka tzw. uproszczenia materiałów operacyjnych stwarza trudności wszystkim służbom na świecie, nawet mimo lokalnych ułatwień prawno-procesowych.

Autor książki informuje, że kontaktował się z Markiem Zielińskim, ale odmówił on współpracy (s. 7). Trudno zrozumieć, dlaczego nie skontaktował się z oficerami UOP biorącymi udział w sprawie, zarówno na jej operacyjnym, jak i procesowym etapie. To grono kilkunastu osób, do których Marek Świerczek nie dotarł.

Autor miał dostęp, jak wskazuje, do zeznań złożonych podczas procesu Zielińskiego, zawartych w odtajnionych materiałach Instytutu Pamięi Narodowej (sygn. IPN BU 3790/1-5), i to one stanowią podstawę wyводу (s. 7). Wcześniej akta sądowe dotyczące tej sprawy były przechowywane w archiwum Sądu Okręgowego w Warszawie (sygnatura SO 84/94).

W 2017 r., gdy ukazywała się książka Tomasza Piątkę pt. *Macierewicz i jego tajemnice*³, opisująca powiązania jednej z osób z otoczenia ministra Antoniego Macierewicza ze Służbą Bezpieczeństwa, ówczesny minister obrony narodowej zaczął przeglądać teczki spraw sądowych szpiegów złapanych przez UOP ćwierć wieku wcześniej⁴.

Akta sądowe sprawy Zielińskiego zostały udostępnione także Annie Gielewskiej i Marcinowi Dzierżanowskiemu, autorom książki *Antoni Macierewicz. Biografia nieautoryzowana*, wydanej w 2018 r. Dopiero z tej publikacji opinia publiczna

² Źródłem tego stwierdzenia jest osobista obserwacja autora recenzji spraw prowadzonych przez Zarząd Śledczy Urzędu Ochrony Państwa lub dostępnych w ramach współpracy z partnerskimi służbami.

³ T. Piątek, *Macierewicz i jego tajemnice*, Warszawa 2017.

⁴ R. Gruca, *Pilna wizyta Macierewicza w IPN? Co stało się z teczkami agentów?*, Fakt, 25 VI 2018 r., <https://www.fakt.pl/polityka/pilna-wizyta-macierewicza-w-ipn-co-stalo-sie-z-teczkami-agentow/hx509dh> [dostęp: 26 VIII 2026].

dowiedziała się, że Antoni Macierewicz jako minister spraw wewnętrznych nakazał w 1992 r. zaprzestania operacji kontrwywiadu przeciwko rezydenturze GRU w Warszawie i jej szefowi Władimirowi Iwanowiczowi Łomakinowi.

Polecenie zakończenia gry polskiego kontrwywiadu z Rosjanami minister Antoni Macierewicz przekazał ustnie dyrektorowi Zarządu Kontrwywiadu UOP płk. Konstantemu Miodowiczowi. Według relacji Miodowicza otrzymał on ten rozkaz w gabinecie ministra spraw wewnętrznych w obecności ówczesnego szefa UOP Piotra Naimskiego⁵.

Wykorzystanie tylko jednego i to specyficznego źródła oznacza pominięcie przez autora *Śpiących psów...* całości materiałów operacyjnych w sprawie Zieliński/Łomakin – opinii i analiz powstałych w Zarządzie Śledczym UOP, które nie zostały dołączone do materiałów przesłanych wraz z aktem oskarżenia, zapisów przesłuchań, materiałów dotyczących ustaleń obserwacji i treści utrwalonych przez środki techniki operacyjnej. Informacje te są prezentowane w sądzie jako dowód z przesłuchania. Oczywiście to sąd decyduje, kto jest przesłuchiwany. Nie są włączane do materiału prokuratorsko-sądowego informacje, których nie można przekształcić w dowód procesowy ze względu na dominujący interes operacyjny lub gdy nie istnieje sposób ich prezentacji bez szkody dla prowadzonych innych spraw lub osób zaangażowanych w nie i czynności objętych tajemnicą państwową. Nie oznacza to, że nie będą one wykorzystane w innych sprawach i prezentowane w sposób bezpieczny dla dóbr prawnie chronionych.

Jak postrzegam cele opublikowania *Śpiących psów...*

Autor książki deklaruje i podkreśla (wytłuszcza), że: *Jej [tj. omawianej książki – dop. aut. recenzji] cel jest jedynie naukowy, z nadzieją na praktyczne zastosowanie* (s. 7). Dalej oświadcza: *Autor ma nadzieję, że analiza zostanie odebrana zgodnie z jego zamierzeniem, tj. jako zastosowanie metodologii naukowej oraz praktyki pracy operacyjnej do przeanalizowania metod i form pracy rosyjskich służb specjalnych* (s. 7).

Trudno oprzeć się wrażeniu, że prawdziwe cele tej książki były inne, a przymiot naukowości jej nie przysługuje.

Aby zrozumieć prawdziwe intencje autora *Śpiących psów...*, warto pochylić się nad *Wstępem*. Marek Świerczek stwierdza w nim, że sprawa Zielińskiego była „z prawdopodobieństwem graniczącym z pewnością” grą rosyjskich służb przeciw UOP (s. 17). Zieliński był ofiarą tej gry, mającej osłonić siatki agenturalne Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego ZSRR (KGB) i GRU, zbudowane w czasach PRL i –

⁵ Źródłem tego stwierdzenia jest wiedza własna autora recenzji.

jak wydaje się sugerować w książce – funkcjonujące do chwili obecnej. Zdaniem Marka Świerczka ta „operacja decepcyjna” (sic!): (...) *następnie stała się kanwą mitu politycznego, dzięki któremu można było w dalszym ciągu osłabiać międzynarodową pozycję Polski, kształtując obraz polskiego świata politycznego jako przeżartego rosyjską agenturą* (s. 17 i 18).

Dalej autor książki pisze: *Rzeczpospolita tak długo nie będzie gwarantem interesów narodowych, jak długo będzie ofiarą procesów decepcyjno-mitotwórczych kształtujących postawy obywateli i elit rządzących* (s. 19). *Mistyfikowanie rzeczywistości społeczno-politycznej w Polsce nie pozwoliło w początkowych latach III RP na przeprowadzenie gruntownych reform, choćby w postaci przecięcia splotu niejawnych wpływów na aparat państwowy dzięki dekomunizacji i lustracji* (s. 18).

Przytoczone powyżej stwierdzenia autora nie wynikają ani z treści omawianej książki, ani z żadnej znanej publicznie, obiektywnej pracy naukowej, są bowiem sensu stricto polityczną oceną propagowaną przez niektóre środowiska, z którą autor książki się zgadza.

Marek Świerczek nie przedstawia żadnych dowodów na poparcie tych tez. Nie wyjaśnia, jaki mit ma na myśli. Tymczasem to właśnie *Śpiące psy...* próbują wytworzyć mit potężnych rosyjskich służb, które na początku lat 90. XX w. prowadziły skuteczne gry z niedoświadczonym kontrwywiadem UOP.

Oprócz niezwykle kategorycznych stwierdzeń autora dotyczących sprawy Zielińskiego, w książce pojawia się też próba wprowadzenia do dyskusji terminu „operacja decepcyjno-mitotwórcza”. Pojęcie to wywodzi się z psychologii i nauk pokrewnych, ale nie zostało ostatecznie zdefiniowane.

Książka zawiera również szereg opinii autora o wydzwisku politycznym (s. 17–19 i inne).

Po *Wstępie* (ideologicznym) autor przechodzi do rozdziału zatytułowanego *Sprawa Marka Zielińskiego*, w którym dość pobieżnie prezentuje sylwetkę bohatera. Najwięcej uwagi poświęca atakom medialnym na ministra Antoniego Macierewicza, któremu zarzucano bardzo bliskie relacje z wieloma osobami podejrzanymi o pracę „na rzecz” lub tylko o sympatię do Rosji. Marek Świerczek pisze: (...) *sprawa Marka Zielińskiego uległa pełnej polityzacji, stając się ważnym ogniwem łańcucha dowodowego, mającego wykazać rzekome związki Macierewicza i jego środowiska z wywiadem wojskowym Federacji Rosyjskiej* (s. 48).

Nasuwa się pytanie, czy to nie autor *Śpiących psów...* próbuje przeprowadzić polityzację sprawy Zielińskiego, stwierdzając, że ataki na Antoniego Macierewicza uderzają w polską rację stanu, gdyż powodują, że Polska jest postrzegana jako państwo postsowieckie, a nie wiarygodny członek NATO i Unii Europejskiej? Jego zdaniem: *Problem (...) polega na tym, że (...) sprawa Marka Zielińskiego w rzeczywistości wyglądała zupełnie inaczej, niż się powszechnie przyjmuje, a sam Marek*

Zieliński odegrał w niej zupełnie inną rolę, niż mu to przypisał sąd na podstawie ustaleń prokuratury wojskowej (s. 48).

Można zatem sądzić, że autor książki, bazując na tych samych materiałach co sąd, podważa wydany przez niego wyrok.

W moim przekonaniu autor ujawnia tu jeden (być może najważniejszy) z prawdziwych celów napisania tej książki: podważenie zasadności ataków na Antoniego Macierewicza przez zanegowanie znaczenia sprawy Zielińskiego/Łomakina, która to sprawa jest jakoby powiązana z tymi atakami (s. 48). Tymczasem w okresie, kiedy rozgrywała się ta sprawa, takich ataków nie było.

Patrząc pobieżnie, można odnieść wrażenie, że spojrzenie Marka Świerczka na sprawę Zielińskiego/Łomakina jest po prostu kontynuacją jego dotychczasowych zainteresowań naukowych i doktoratu dotyczącego operacji „Trust”. Niezależnie od tego książka *Śpiące psy...* jest również obroną decyzji ministra Antoniego Macierewicza, który zakazał UOP rozpracowywania szefa rezydentury GRU w ambasadzie Rosji w Warszawie.

Drugim celem *Śpiących psów...* jest zdezwauowanie osób kierujących UOP na początku lat 90. przez obwinianie ich o niekompetencję i uleganie rosyjskiej manipulacji.

Trzecim celem jest wzmocnienie mitu „opcji zerowej”, czyli zbudowania służb specjalnych RP bez udziału byłych funkcjonariuszy służb PRL. Autor sugeruje takie rozwiązanie w wielu miejscach w książce, nie nazywając go literalnie „opcją zerową”. Nie przedstawia żadnych argumentów za takim rozwiązaniem, milcząco uznając, że byłoby to rozwiązanie znacznie lepsze dla Rzeczypospolitej. Przykład Republiki Czeskiej, gdzie pomimo „opcji zerowej” pojawiła się największa w krajach byłego obozu socjalistycznego (z wyjątkiem Federacji Rosyjskiej) liczba oligarchów uwłaszczonych na majątku państwowym, wskazuje, że jest wręcz przeciwnie⁶. Jednocześnie zauważmy, że w ostatnich 35 latach tempo wzrostu gospodarczego w Polsce, w której nie wprowadzono „opcji zerowej”, było znacznie szybsze niż w Czechach, gdzie zaistniała⁷.

Mity i rzeczywistość

Marek Świerczek w swojej książce buduje, o czym już wspomniałem, mit potęgi rosyjskich służb specjalnych. Już we *Wstępie* przedstawia przykłady ich sukcesów, poczynając od stworzenia fałszywego polskiego Rządu Narodowego po upadku

⁶ D. Tramba, *The Unstoppable Rise of Czech Oligarchs*, Aspen Institute Central Europe, 16 XI 2019 r., <https://www.aspeninstitutece.org/article/2019/unstoppable-rise-czech-oligarchs/> [dostęp: 14 VI 2026].

⁷ J. Borowski, K. Jaworski, J. Olipra, *Jak mierzyć „cud gospodarczy” w Polsce?*, Bank.pl, 23 VI 2025 r., <https://bank.pl/jak-mierzyc-cud-gospodarczy-w-polsce/> [dostęp: 3 X 2026].

powstania styczniowego, przez wykreowanie fałszywej organizacji kontrrewolucyjnej „Trust” w latach 20. XX w., aż do rozbitcia podziemia w Polsce, Pribałtyce i Ukrainie po II wojnie światowej (s. 15–17). Zastanawiający jest brak przykładów porażek radzieckich/rosyjskich służb. Kierując się naukowym obiektywizmem, autor książki powinien przynajmniej o nich wspomnieć. Radzieckie służby nie przewidziały np. ataku III Rzeszy na ZSRR w 1941 r., a w 2022 r. rosyjskie służby nie doceniły zdolności obronnych Ukrainy.

Autor książki stara się przedstawić radzieckie, a później rosyjskie służby jako organizacje skuteczne i sprawne. W odróżnieniu od służb PRL, które według niego charakteryzowały: pijaństwo, nepotyzm, kumoterstwo, ideologiczne zaślepienie, niska inteligencja kadry kierowniczej, służalstwo niższej kadry, biurokracja i działania pozorne. Uważa, że te cechy przeniosły się „początkiem lat 90.” do UOP (s. 214–224). Nie zauważa natomiast, że podobne problemy mogły mieć radzieckie, a później rosyjskie służby⁸.

Zdaniem autora książki przykładem sukcesu rosyjskich służb jest także sprawa Zielińskiego, który w 1993 r., tuż po wycofaniu rosyjskich wojsk z Polski, został aresztowany przez funkcjonariuszy UOP, a następnie skazany na dziewięć lat więzienia za szpiegostwo na rzecz ZSRR i Federacji Rosyjskiej. Aby to uwiarygodnić, wysnuwa bardzo daleko idące wnioski, przypominające typową teorię spiskową⁹.

Według opisu Marka Świerczka sprawa Zielińskiego była prosta. Jej „bohater” to był funkcjonariusz Służby Bezpieczeństwa PRL. Specjalizował się w pisaniu analiz na temat opozycji demokratyczno-solidarnościowej. W 1987 r. podczas kontroli zawartości szaf służbowych wykryto, że nielegalnie kopiuje i gromadzi wiele dokumentów niejawnych. Ukarano go naganą i przesunięto do działań operacyjnych. W kierownictwie SB podobno byli tacy, którzy mieli mu za złe, że oprócz oficjalnych, służbowych kontaktów z przedstawicielami KGB w Warszawie utrzymuje też stosunki towarzyskie z attaché wojskowym ZSRR. Wkrótce Zieliński został jednak przywrócony do pracy analitycznej i dołączył do zespołu bezpośrednio wspierającego ministra spraw wewnętrznych Czesława Kiszczaka, dla którego pisał przemówienia, zwłaszcza w okresie Okrągłego Stołu (s. 49–50, 98–99).

Niechęć Zielińskiego do Solidarności była tak silna, że po jej zwycięstwie nie poddał się weryfikacji, tylko odszedł na emeryturę i zajął działalnością w dynamicznie wówczas rozwijającej się branży ochroniarskiej (s. 101). Jego firma „Dakota” próbowała zdobywać kontrakty na kierunku wschodnim, a on utrzymywał liczne kontakty z osobami z byłego MSW PRL i funkcjonariuszami PZPR (s. 53–58).

⁸ A. Grajewski, *Tarcza i miecz. Rosyjskie służby specjalne 1991–1998*, Warszawa 1998, s. 20.

⁹ P. Łukowski, *Sens wyrażenia „teoria spiskowa”, czyli jak odróżnić teorię spiskową od niespiskowej*, „Hybris” 2016, nr 33, s. 101–124.

Aby pomóc czytelnikowi recenzji w zrozumieniu sensu czynności podejmowanych w sprawie Zielińskiego oraz ich kontekstu historycznego, zamieszczam skrót kalendarium wydarzeń zawartego w książce Marka Świerczka. Uzupełniłem je o znane wydarzenia ze sceny politycznej, które z dużym prawdopodobieństwem miały wpływ na przebieg sprawy, a autor o nich nie wspominał.

- 26 czerwca 1991 r. – Andrzej Anklewicz, kierownik Zespołu Analiz i Obsługi Ministra Spraw Wewnętrznych, poinformował kontrwywiad UOP i ministra spraw wewnętrznych, że jego kolega z czasów służby w SB Marek Zieliński próbował namówić go na współpracę z „dziennikarzem rosyjskiej agencji prasowej TASS”, co było oczywistą próbą werbunku do pracy na rzecz wywiadu ZSRR. Kontrwywiad UOP polecił Anklewiczowi podjęcie gry.
- Lipiec 1991 r. – odbyło się kilka spotkań Zielińskiego z Anklewiczem, podczas których ten drugi przekazał swoje żądania finansowe (kilkanaście tysięcy dolarów za samą zgodę na współpracę) oraz zażądał osobistego spotkania z „dziennikarzem”.
- 19–21 sierpnia 1991 r. – w Moskwie doszło do nieudanego puczu Janajewa. W rezultacie 22 sierpnia obalono pomnik Feliksa Dzierżyńskiego na Łubiance; 24 sierpnia Ukraina, a 25 sierpnia Białoruś ogłosiły niepodległość; 29 sierpnia zlikwidowano Komunistyczną Partię Związku Radzieckiego (uzupełnienie autora recenzji).
- 28 sierpnia 1991 r. – podczas spotkania w restauracji Zieliński dowiedział się, że jego nowym oficerem prowadzącym będzie kmdr Władimir Łomakin.
- 27 września 1991 r. – Anklewicz przekazał materiały dla Rosjan przygotowane przez kontrwywiad UOP.
- 2 października 1991 r. – Łomakin odwiedził Zielińskiego w jego firmie „Dakota”. Oceniał materiały przekazane przez Anklewicza jako mało interesujące.
- 12 listopada 1991 r. – Łomakin spotkał się z Zielińskim w restauracji. Nie zachowywali się konspiracyjnie. Łomakin dał 800 dolarów, w tym 500 dolarów dla Anklewicza.
- 15 listopada 1991 r. – Zieliński podał Anklewiczowi datę (29 listopada) i miejsce (przy Teatrze Powszechnym) spotkania z oficerem GRU, a także znak rozpoznawczy (reklamówkę) oraz hasło i odzew. Przekazał mu także mapę Warszawy z zaznaczonym miejscem spotkania i 500 dolarów za poprzednie materiały.
- 29 listopada 1991 r. – spotkanie Anklewicza z Łomakinem, który przedstawił system skrytej łączności, obiecał dać aparat do zdjęć szpiegowskich, zapowiedział, że wynagrodzenia za następne pakiety dokumentów będą

wynosić od 1000 do 1500 dolarów. W odpowiedzi na pytanie Ankiewiczza określił też zainteresowania GRU: zamiary USA, Wielkiej Brytanii i Niemiec wobec Rosji, działania kontrwywiadowcze UOP wobec Rosjan w Polsce oraz oceny sytuacji w Rosji przesyłane z Ambasady RP w Moskwie. W sprawie informacji na temat obronności i ochrony granic Łomakin stwierdził „My to mamy”. Zalecił także zerwanie kontaktu z Zielińskim, bo „on nie jest przydatny dla GRU”. Następne spotkanie zostało ustalone na 17 grudnia 1991 r.

- 17 grudnia 1991 r. – podczas spotkania Łomakin przekazał Ankiewiczowi, że jego materiały były tylko częściowo interesujące. Nie potrzebował materiałów z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Ministerstwa Spraw Zagranicznych, chciał tylko depesze z Ambasady RP w Moskwie i informacje na temat obszarów zainteresowania kontrwywiadu UOP. Kolejne spotkanie ustalono na 14 lutego 1992 r. Łomakin miał wtedy wręczyć 1500 dolarów za poprzednio otrzymane materiały i dać aparat fotograficzny oraz radiotelefon.
- Nowy minister spraw wewnętrznych Antoni Macierewicz (funkcję objął 23 grudnia 1991 r.) kategorycznie nakazał zaprzestania gry z Łomakinem. Zezwolił tylko na spotkanie kończące współpracę. Decyzja ta uniemożliwiła pozyskanie dowodów w postaci środków łączności tajnej (uzupełnienie autora recenzji).
- Koniec stycznia 1992 r. – Zieliński złożył propozycję pracy dla Rosjan Dariuszowi C. Ten nie potraktował jej poważnie, gdyż na spotkaniu Zieliński nadużywał alkoholu.
- 20 lutego 1992 r. – w terminie rezerwowym odbyło się spotkanie Łomakina z Ankiewiczem, który zgodnie z instrukcją UOP powiedział, że boi się współpracować i nie będzie się więcej spotykać. Ankiewicz nagrał tę rozmowę.
- 20 maja 1992 r. – Łomakin wyraził zgodę na werbunek Feliksa B., który jako konsultant przygotowywał komentarz do Instrukcji Operacyjnej UOP.
- 11 listopada 1992 r. – Zieliński ponownie zaproponował Feliksowi B. sprzedaż dokumentów UOP za cenę od 50 do 1000 dolarów. Po kilku dniach Feliks B. przez telefon odmówił Zielińskiemu, ale nie poinformował o tej propozycji kontrwywiadu UOP.
- 18 listopada 1992 r. – Zieliński podczas spotkania z Łomakinem poprosił o przerwę we współpracy, gdyż bał się, że Feliks B. może go zdradzić. Łomakin się na to zgodził.
- 16 grudnia 1992 r. – oficer UOP Jan S. poinformował kontrwywiad UOP, że otrzymał (kiedyś) od Zielińskiego propozycję współpracy z „rosyjskim dziennikarzem”. Kontrwywiad UOP po raz drugi podjął grę, zakładając zarówno pulę celów, jak i kierunki postępowania procesowego.

- 31 maja 1993 r. – Łomakin po raz kolejny spotkał się z Zielińskim w restauracji i nie zachował konspiracji. Ponaglał go o werbunki.
- 19 czerwca 1993 r. – Zieliński przedstawił Janowi S. różne propozycje współpracy biznesowej w ramach firmy „Dakota” i wspomniał o możliwości sprzedawania dokumentów UOP za od 1000 do 3000 dolarów. Zgodnie z instrukcją kontrwywiadu UOP Jan S. nie odmówił, ale i nie wyraził zgody.
- 21 czerwca 1993 r. – Zieliński spotkał się w restauracji z Łomakinem i poinformował go o rozmowie z Janem S. Łomakin nalegał na szybki werbunek Jana S. Informację o wynikach rozmowy werbunkowej Zieliński miał wsunąć w nocy pod drzwi mieszkania Łomakina.
- 30 sierpnia 1993 r. – podczas spotkania Zieliński podał Janowi S. cennik za przekazywane dokumenty. Dokumenty resortowe: 200–500 dolarów, tajne: 500–1000 dolarów, tajne spec. znaczenia: 1000–5000 dolarów. Zaproponował też wyjazd na weekend poza Warszawę. Jak później zeznał Zieliński, Łomakin nie wykluczał udziału w tym spotkaniu. Do spotkania wyjazdowego jednak nie doszło.
- 17 września 1993 r. – ostatnia jednostka armii rosyjskiej opuściła terytorium Polski (uzupełnienie autora recenzji).
- 18 września 1993 r. – podczas spotkania w restauracji Jan S. przekazał Zielińskiemu przygotowane przez kontrwywiad UOP materiały dla Łomakina – do zwrotu następnego dnia.
- 27 września 1993 r. – podczas spotkania w restauracji Jan S. przekazał Zielińskiemu m.in. *Raport o stanie bezpieczeństwa państwa*.
- 28 września 1993 r. – Zieliński napisał dla Łomakina charakterystykę Jana S. i później spotkał się z nim w restauracji. Było zbyt tłoczno, aby przekazać mu *Raport o stanie bezpieczeństwa państwa*, więc umówili się na spotkanie w siedzibie „Dakoty”. Łomakin wyszedł, a UOP zatrzymał Zielińskiego oraz (uzupełnienie autora recenzji) Łomakina.
- Zieliński został aresztowany, a Łomakin niezwłocznie wydalony z Polski.

Marek Świerczek przedstawia tę sprawę jako przykład gry operacyjnej określonej jako gambit pionka, gdy poświęca się nieistotnego współpracownika, aby chronić ważniejsze aktywa. W tym przypadku GRU miało poświęcić Zielińskiego, aby po pierwsze odwrócić uwagę UOP od innych, ważniejszych szpiegów pracujących dla radzieckich/rosyjskich służb, a po drugie uwiarygodnić oficerów UOP pochodzących z SB jako wiernych nowemu państwu (jedni z nich informują o próbach werbunku, a inni skutecznie łapią szpiega), a tym samym zapobiec „opcji zerowej” (s. 283–287).

Konkluzja ta opiera się na rzekomym wykazaniu, że inne alternatywne sposoby wyjaśnienia przebiegu sprawy Zielińskiego są nieprawdopodobne.

U podstaw tego rozumowania autora książki leży opinia, że działania Łomakina w relacji z Zielińskim, zarówno co do sposobu kontaktowania się, jak i stawiania mu zadań, były skrajnie sprzeczne z zasadami obowiązującymi w radzieckim/rosyjskim wywiadzie. Po pierwsze, Łomakin nie starał się zachować tych kontaktów w tajemnicy, a po drugie, nalegał na werbunek osób z MSW i UOP, bez zwracania uwagi na możliwości tych kandydatów w zakresie pozyskiwania informacji cennych dla radzieckich/rosyjskich służb (s. 137–142).

Marek Świerczek przedstawia dwie hipotezy mogące wyjaśnić to, jego zdaniem, nieprofesjonalne zachowanie Łomakina. Hipoteza pierwsza: Łomakin był nieudolny i nie umiał bezpiecznie prowadzić działalności wywiadowczej. Hipoteza druga: Łomakin był pod presją, aby bardzo szybko pozyskać źródła informacji w UOP i MSW, gdyż w tym czasie radzieckie/rosyjskie służby ich zupełnie nie miały (s. 143–147).

Zdaniem autora książki hipoteza pierwsza nie może być prawdziwa, gdyż Łomakin wykazał swoją sprawność i profesjonalizm, gdy przez sześć lat przebywał na placówce w USA i nie został z niej wydany za szpiegostwo. Hipoteza druga również jest fałszywa, gdyż radzieckie służby miały w MSW PRL bardzo wiele źródeł, więc jest mało prawdopodobne, aby żadne z tych źródeł nie trafiło do UOP lub nowego MSW. Marek Świerczek stwierdza, że ponieważ obie te hipotezy są fałszywe, to prawdziwa musi być hipoteza trzecia: radzieckie/rosyjskie służby świadomie chciały poświęcić Zielińskiego (s. 252). Łomakin celowo tak prowadził Zielińskiego, aby UOP wykrył jego działalność agenturalną. Miało to na celu ochronę znacznie ważniejszych aktywów GRU. Zieliński jest więc kozłem ofiarnym przykrywającym dalek idącą działającą agenturę.

Nie sposób uznać tego rozumowania za poprawne.

Łomakin rzeczywiście przez sześć lat pracował w rezydenturze w USA, jednak następstwem tego były kolejne odmowy udzielenia mu „Agrément” w kolejnych krajach europejskich. Tak więc z tego, że Łomakin przez te sześć lat nie został wydany z USA, nie musi wynikać, że był sprawny w szpiegowskim rzemiośle. Może był tak mało sprawny, że FBI w pełni kontrolowała jego aktywność i źródła, więc nie chciała jego wydalenia, aby następca nie okazał się trudniejszym przeciwnikiem. Nie można zatem uznać, że Marek Świerczek dowiódł fałszywości tej hipotezy.

Również uznanie przez niego, że hipoteza druga jest fałszywa, nie ma logicznych podstaw, gdyż nawet przy założeniu, że radzieckie służby (KGB/GRU) miały w 1990 r. w strukturach MSW RP siatkę funkcjonariuszy SB zwerbowanych w latach 80., co nie znajduje jednak żadnego potwierdzenia ani wtedy, kiedy sprawa Zielińskiego się rozgrywała, ani w perspektywie następnych lat i kolejnych zdarzeń, to jest bardzo prawdopodobne, że niewielu z nich nadal chciało i mogło współpracować

w nowej sytuacji politycznej. Nie sposób więc uznać, że Marek Świerczek wykazał fałszywość hipotezy drugiej.

Jeszcze poważniejszy problem z poprawnością rozumowania autora książki polega na tym, że możliwa i bardzo prawdopodobna jest hipoteza czwarta: Łomakin chciał pozyskać nowe źródła, aby wykazać swoją przydatność i pozostać na placówce w Warszawie. W okresie, kiedy rozgrywała się sprawa Zielińskiego/Łomakina, rozpadał się ZSRR, więc dyplomaci i szpiegowie nie mogli czuć się pewnie na swoich placówkach. Nawet gdyby GRU miało dobre źródła, to nie były one sukcesem Łomakina, tylko jego poprzedników. On zaś potrzebował własnego sukcesu, aby mieć większe szanse na pozostanie za granicą, na stanowisku dyplomatycznym.

Na koniec trzeba zauważyć, że błędna jest też podstawa całego tego rozumowania, czyli dokonana przez autora książki ocena, że sposób zadaniowania i kontaktowania się Łomakina z Zielińskim był sprzeczny z zasadami działania wywiadu. Nie było sprzeczne z tymi zasadami to, że nie ukrywali oni swojej znajomości, a tylko starali się utrudnić UOP ustalenie częstotliwości spotkań, starannie unikając przy tym sprawienia wrażenia, że mają one charakter konspiracyjny. Dlatego siadali w restauracjach na środku sali, a nie w ukrytym kącie i nie unikali przypadkowo spotykanych znajomych. Była to taktyka całkiem skuteczna. Rutynowa obserwacja UOP zarejestrowała kilka spotkań Łomakina z Zielińskim, jednak nie wzbudziło to większego zainteresowania aż do momentu, gdy Anklewicz zawiadomił kontrwywiad UOP, że Zieliński chce go zwerbować. Powyższe stwierdzenia to kontrwywiadowcze abecadło.

Zaproponowana przez Marka Świerczka koncepcja sprawy Zielińskiego jako gambitu pionka jest też nielogiczna, gdyż poświęcenie Zielińskiego w żaden sposób nie mogło zabezpieczyć interesów radzieckich/rosyjskich służb. Wręcz przeciwnie, przyniosło same straty.

1. Aresztowanie, a następnie surowy wyrok dla Zielińskiego musiały zniechęcać zarówno ówczesnych współpracowników rosyjskich służb, jak i ewentualnych kandydatów do werbunku. Zobaczyli, że UOP potrafi skutecznie działać, a sądy nie mają litości.
2. Wydalenie Łomakina ze względu na jego działalność szpiegowską osłabiało pozycję Rosji jako państwa szukającego dobrych relacji z Zachodem i prowadzącego przyjazną politykę wobec państw Europy Środkowej i Wschodniej, a na takim postrzeganiu zależało Federacji Rosyjskiej pod rządami Borysa Jelcyna¹⁰.
3. Wydalenie Łomakina utrudniło działanie rezydentury KGB/GRU, a zwłaszcza jego sieci źródeł (jeśli takie istniały).

¹⁰ A. Grajewski, *Tarcza i miecz...*, s. 197.

4. Dowód, że UOP potrafi dostarczać spreparowane materiały zawierające dezinformację, musiał doprowadzić do wzrostu niepewności co do wartości dokumentów i informacji dostarczanych rosyjskim służbom przez agenturę (jeśli wówczas istniała).
5. Operacja wobec Zielińskiego nie należała do szczególnie dynamicznie prowadzonych i wymagających specjalnych środków kontroli operacyjnej, stosowanych wobec licznej grupy osób. W związku z tym absolutnie nie wyczerpywała zasobów kontrwywiadu UOP i nie mogła stanowić przeszkody dla innych działań kontrwywiadowczych, w tym wykrywania rosyjskich agentów.

Jeżeli poświęcenie Zielińskiego miało zapobiec „opcji zerowej”, to nie byłoby to w interesie ZSRR/Rosji, gdyż to właśnie ta opcja na wiele lat sparaliżowałaby działania polskich służb specjalnych, osłabiałaby Polskę i ośmielała potencjalnych zdrajców ojczyzny do podjęcia współpracy z obcymi wywiadami, w tym radzieckim/rosyjskim. Nie dawałaby natomiast pewności, że agenci Rosji nie przeniknęli do nowych służb, gdyż – jak zauważa też Marek Świerczek – radzieckie służby mogły werbować współpracowników również w środowiskach opozycyjnych (s. 190). O tych werbunkach nie było wszak zapisów w rejestrach polskich służb, nie mogły więc zostać wykryte w toku lustracji.

Byli funkcjonariusze SB uwiarygadniali się wobec nowego kierownictwa UOP przez działania (np. operacja „Samum/Przyjazny Saddam” – wyprowadzenie amerykańskich agentów z Iraku). Uwiarygadniała ich codzienna praca z obserwującymi ich z bliska ludźmi z tzw. solidarnościowego naboru, którzy na koniec 1990 r. stanowili już pokaźną grupę.

Sprawę Zielińskiego/Łomakina nadzorował dyrektor Zarządu Kontrwywiadu, a etap procesowy był pod nadzorem zastępcy dyrektora Zarządu Śledczego – obaj byli z nowego naboru.

Podsumowując, teza Marka Świerczka, jakoby sprawa Zielińskiego była gambitem pionka ze strony rosyjskich służb wobec UOP, nie ma podstaw.

Kontekst sprawy Zielińskiego

Jak przebiegała współpraca Zielińskiego z radzieckimi służbami w latach 80.?

Zieliński był w tym czasie wzorcowym przykładem funkcjonariusza SB PRL usiłującego przypodobać się przedstawicielom radzieckich służb, aby zaskarbić sobie w ten sposób uwagę i sympatię przełożonych. W tych latach bezpośrednie spotkania funkcjonariuszy SB z funkcjonariuszami KGB i GRU nie stanowiły problemu. Zieliński unikał też poważniejszych kłopotów, gdy okazał się „kolekcjonerem”

kopiującym materiały niejawne. Niebawem został nawet powołany do zespołu doradców ministra spraw wewnętrznych Czesława Kiszczaka, tzw. zespołu Iwanciowa.

Jak wyglądała sytuacja radzieckich służb w Polsce na przełomie lat 80. i 90.? Pod koniec lat 80. radzieckie służby nie wiedziały, jak zachowają się Polacy, jeśli dojdzie do przełomu – nie tylko opozycja, lecz także partyjni decydenci. Rozwiązanie SB i przeprowadzenie weryfikacji wprowadziło olbrzymi zamęt w ich sieci informacyjne, o ile nadal one istniały. Przedstawiciele radzieckich służb rozpoczęły prowadzone wielotorowo rozmowy dotyczące charakteru przyszłych relacji polsko-radzieckich. Wystarczy wspomnieć blisko roczny cykl spotkań i rozmów Jarosława Kaczyńskiego z domniemanym radzieckim dyplomatą na temat „finlandyzacji” Polski¹¹.

Postępujący upadek ZSRR sprawił, że w radzieckich służbach nastał czas „ratowania się”, „urządzania się”, „wykorzystywania możliwości”. Od obaw o własny los i miejsce w kształtującej się nowej rzeczywistości wewnątrz służb nie byli wolni oficerowie KGB i GRU. Po rozpadzie ZSRR w grudniu 1991 r. trzeba było czasu dla okrzepnięcia nowych, już rosyjskich służb i wyważenia relacji między nimi, zarówno na arenie wewnętrznej, jak i poza granicami.

Po 1 sierpnia 1990 r. sytuacja radzieckich służb w Warszawie stała się dużo trudniejsza. Rosyjscy funkcjonariusze stracili możliwość wejść na teren budynków rządowych, w tym MSW. Przestały działać ich bezpośrednie telefony (kilka z czystej ciekawości zostawiono), musieli błyskawicznie zwinąć instalacje techniczne i tajne bazy w śródmiejskich dzielnicach i obiektach. W dodatku zaczęła się weryfikacja byłych funkcjonariuszy SB i nikt z nowego UOP i MSW nie chciał z przedstawicielami radzieckich służb rozmawiać. W rosyjskich ambasadach w Europie co chwila zmieniały się obsady i dotyczyło to także personelu rezydentur. Warszawa została obsadzona przez ambasadora Jurija Kaszlewa, pułkownika KGB, będącego jednocześnie rezydentem. Podlegali mu także pracownicy rezydentury GRU, choć w porównaniu z kolegami z KGB byli zapewne w mniej uprzywilejowanej sytuacji.

W takim rozgardiaszu rozpoczyna się sprawa Zielińskiego, który do pracy dla nowych służb się nie zgłosił, ale zna wielu takich, którzy chcą do nich pójść. Może z nimi rozmawiać i namówić ich do współpracy z radzieckimi służbami.

Początkiem czynności kontrwywiadu UOP w sprawie Zielińskiego staje się jego oferta złożona Ankiewiczowi, który kieruje zespołem analityczno-usługowym ministra spraw wewnętrznych. Dla radzieckich służb jest on potencjalnie cennym źródłem. Wie, kto, gdzie się znalazł w nowej rzeczywistości, ma dostęp do kalendarza, w którym znajdują się bezcenne notatki dotyczące na przykład spotkań ministra i jego zastępców oraz szefa UOP. Ankiewicz lojalnie informuje

¹¹ T. Piątek, *Kaczyński i jego pajęczyna. Tkanie sieci 1949–1995*, Warszawa 2022, s. 257.

kontrwywiad UOP i za zgodą ministra wchodzi w pierwszy etap gry. Od początku wiadomo, że trzeba dojść do rezydentury, dlatego Zieliński jest naciskany na bezpośredni kontakt z oficerem prowadzącym i dążenie do ustalenia technicznych kanałów łączności. Taki rezultat byłby ogromnym sukcesem kontrwywiadowczym, rzadkim we wspólnocie, do której Polacy wtedy dopiero aspirowali.

Każda tego typu sprawa trwa, mijają dni i tygodnie, czasem intencjonalnie, a czasem przez przypadek. Nawiązanej nici dialogu nie wolno przerwać. W końcu wszystko jest gotowe. I wtedy zmienia się minister spraw wewnętrznych, szef oraz niektórzy dyrektorzy w UOP. W dojrzałych służbach okrzepłego państwa nie ma to znaczenia, ale w młodej III RP...

Gdy Ankiewicz na rozkaz ministra Antoniego Macierewicza rezygnuje z usług na rzecz GRU, Zieliński nie zaprzestaje działalności werbunkowo-informacyjnej, ale kieruje ją na następnego z kolegów z przeszłości – Jana S. O propozycji werbunkowej Zielińskiego Jan S. melduje w trybie służbowym. Sytuacja zaczyna się budować nie tyle już w grę¹² (w zaistniałej sytuacji nie sposób do niej wrócić), ile w kombinację mającą jednak swoje ważne cele. Przy czym UOP zaczyna intensywniej dążyć do eliminacji Łomakina. Funkcjonariusze operacyjni wprowadzają w sprawę śledczych, co oznacza dążenie do procesowej realizacji sprawy. Decyzja o realizacji zapada z uwzględnieniem wielu zmiennych, także tych z zakresu polityki zagranicznej.

Małe i duże błędy autora książki

Największym błędem autora jest próba przekonania czytelnika, że sprawa Zielińskiego, oceniana dotąd jako niewątpliwy sukces UOP, była w istocie rosyjską grą, którą określa jako gambit pionka. Twierdzi on, że świadomie poświęcając mało istotnego agenta, jakim był Zieliński, rosyjskie służby osiągnęły znacznie ważniejsze dla nich cele. Nie określa, jakie mogłyby to być cele, warte nie tylko utraty agenta skazanego na długoletnie więzienie, lecz także wydalenia jego oficera prowadzącego, kmdr. Łomakina. Nie analizuje, jak takie wydarzenia mogły wpłynąć na innych agentów lub osoby, które rosyjskie służby chciałyby pozyskać do współpracy. Ignoruje też fakt, że realizacja sprawy Zieliński/Łomakin chwilę po wyjściu rosyjskiej Północnej Grupy Wojsk stanowiła czytelny sygnał przekazany Moskwie – nie akceptujemy waszego szpiegostwa i będziemy je zwalczać. Warto przypomnieć, że mówimy o 1993 r.

¹² A. Taracha, *Czynności operacyjno-rozpoznawcze. Aspekty kryminalistyczne i prawnowodowowe*, Lublin 2006, s. 21.

Analizując tekst *Śpiących psów...*, dostrzegam, że autor książki popełnił również wiele innych dyskwalifikujących błędów.

Błąd pierwszy to ahistoryczność i brak oceny wpływu rozpadu ZSRR na wydarzenia opisane w książce oraz zmian organizacyjnych w strukturach służb, a także brak charakterystyki czynników zewnętrznych.

Błąd drugi to brak odniesień do warsztatu pracy kontrwywiadowczej, zarówno indywidualnego oficera, jak i szerszych struktur, zwłaszcza w zakresie budowania obszarów zainteresowań, budowy map ryzyka, wektorów rozpoznawczych i przeciwdziałania, prewencji i działań wyprzedzających.

Błąd trzeci to brak zrozumienia elementu odpowiedzialności prawnej w pracy operacyjnej z figurantami prowadzonej przez oficerów.

Błąd czwarty to fałszywe założenie, że fakty zawarte w sądowo-prokuratorskich aktach sprawy oddają cały jej obraz. Sąd, zgodnie ze swoją rolą, dokonywał oceny pod kątem wypełnienia znamion przestępstwa przez osoby o nie oskarżone. Sąd nie badał zatem, jakie korzyści operacyjne uzyskał UOP w związku z tą sprawą.

Błąd piąty to brak obiektywizmu. Nie można do niego aspirować, jeśli w analizie zamieszcza się tezy ściśle ideologiczne.

Problem z recenzowaną książką polega też na tym, że jest w niej duża liczba błędnych osądów, przekłamań i efektów niewiedzy. Poniżej przedstawiam najbardziej jaskrawe przykłady dostrzeżonych błędów. Cytaty z książki zostały wyróżnione kursywą.

S. 60, przypis 7: *Oznacza to, że Ankiewicz doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że podjęcie współpracy z obcym wywiadem oznacza brak możliwości bezproblemowego wyjścia z niej. Tym bardziej zaskakująca jest przeprowadzona przez niego rozmowa kończąca kontakt z GRU.*

Trudno powiedzieć, czego dotyczy wątpliwość Marka Świerczka. To, co mówi Ankiewicz, jest wynikiem jego współpracy z kontrwywiadem UOP, niezależnie od tego, czy zaczyna czy kończy pozorowaną współpracę z Łomakinem. Łomakin, żegnając się z Ankiewiczem, może uważać, że do wzajemnych relacji będzie mógł powrócić w dogodnym czasie. Autor książki dowodzi, że jego wiedza dotycząca zarówno etapu werbunku, jak i współpracy jest niewielka.

S. 62, przypis 15: *Choć jest to wbrew najbardziej elementarnym zasadom współpracy z agenturą, Łomakin faktycznie dał Zielińskiemu nie tylko własną wizytówkę, ale też swojego zastępcy (...).*

Rozdawanie wizytówek przez dyplomatów, w tym pracowników ataszatów wojskowych, jest powszechną praktyką, bez związku z ich działaniami szpiegowskimi.

S. 75: (...) *rezultat pozyskania Jana S. (który jako naczelnik wydziału UOP zajmującego się gospodarką nie miał żadnego istotnego znaczenia dla GRU) (...).*

Z racji zajmowanego stanowiska Jan S. posiadał informacje o UOP i funkcjonariuszach. W okresie pokoju GRU było zainteresowane sytuacją gospodarczą RP. Jan S. pracował w nowo utworzonej jednostce, o której rosyjskie służby mogły nie mieć żadnych informacji.

S. 75, przypis 75: (...) zgodnie z ówczesną metodyką pracy UOP, obserwacja kończyła pracę o 22:00.

Autor książki nie podaje źródła tej informacji. Jest ona niezgodna z prawdą. Ani taka metodyka, ani taka praktyka nigdy nie miały miejsca.

S. 78, przypis 95: *Nietrudno zauważyć, że pomysł przyjazdu Łomakina był absurdem operacyjnym. Po pierwsze, po co było zlecać werbunek Zielińskiemu, skoro GRU było gotowe w nim uczestniczyć? Po drugie, w razie dekonspiracji, Łomakin zostałby aresztowany na gorącym uczynku z agentami i tajnymi dokumentami UOP, co redukowałoby do zera możliwość dyplomatycznych zaprzeczeń.*

Po pierwsze, Łomakin nie znał Jana S., więc nie miał jak go werbować bez udziału Zielińskiego. Można się domyślać, że Łomakin dołączyłby do Jana S. i Zielińskiego tylko w przypadku, gdyby Jan S. wyraził zgodę na werbunek. Obecność Łomakina spełniałaby wymóg autentyczności werbunku. Warunek osobistego spotkania z oficerem prowadzącym wyraził wcześniej Ankiewicz. Nie był to więc absurdalny pomysł.

Po drugie, gdyby wkroczył UOP, Łomakin mógłby łatwo zaprzeczyć swojemu wykroczeniu poza status dyplomaty, wskazując, że padł ofiarą prowokacji. Powiedziałby, że jego znajomy Zieliński zaprosił go na spotkanie towarzyskie, które okazało się pułapką zastawioną przez UOP. On nikogo nie chciał werbować, a to Jan S. przyniósł materiały i chciał za nie pieniądze. Kolejny raz autor książki dowodzi, że nie rozumie specyfiki pracy operacyjnej.

S. 80: *Dopiero 28 września 1993 r. Zieliński zaczął pisać charakterystykę Jana S. dla Łomakina (...).* **Przypis 109:** *Czyli charakterystyka kandydata (...) zaczęła być pisana przez Zielińskiego już po (rzekomym) pozyskaniu Jana S.*

Wcześniej Zieliński przekazał ustnie charakterystykę Jana S. Łomakin wiedział, że kandydat jako naczelnik w UOP jest wartościowym źródłem informacji. Patrz uwaga o autorze powyżej.

S. 81: *Gdy Zieliński wszedł do swojego samochodu, został zatrzymany przez UOP, który z nieznanых przyczyn nie zdecydował się na zatrzymanie Łomakina w trakcie szpiegowskiego rendez-vous w restauracji (...).*

Łomakin został zatrzymany kilka minut później. Spotkanie było pod pełną kontrolą UOP. Decyzja o oddzielnym zatrzymaniu obu podejrzanych miała uzasadnienie operacyjne.

S. 94, przypis 17: *Nigdzie w wyjaśnieniach Zielińskiego nie pojawiła się refleksja, do czego właściwie GRU go potrzebowało [w latach 80. – dop. aut. recenzji], skoro miało oficjalny dostęp do całości informacji MSW PRL.*

Radzieckie służby otrzymywały od MSW PRL jedynie pisemne informacje w odpowiedzi na składane o nie wnioski. Zieliński przekazywał inne dokumenty mogące zainteresować te służby oraz doprecyzowywał je w czasie spotkań.

S. 96, przypis 27: (...) *oficerowie KGB mieli stały, codzienny kontakt z MSW i to zarówno z kierownictwem najwyższego szczebla, jak i z szeregowymi pracownikami.*

Sposób postępowania polegał na złożeniu przez oficerów radzieckich służb zapotrzebowania i potem zgłoszeniu się po informację. O realizacji zapotrzebowania decydował naczelnik, z wyjątkiem spraw zastrzeżonych dla dyrektora. Zapytania były rejestrowane w ewidencji wydziałowej. Oficjalny sposób kontaktu polegał na wskazaniu miejsca oraz osoby, która w obrębie problematyki danego wydziału mogła udzielić informacji. Oczywiście to teoria – praktyka zdecydowanie upraszczała cały proces. Innym sposobem kontaktu była oficjalna korespondencja (pełna dekretacji i decyzji). Tak więc oficerowie KGB mieli kontakt tylko z kierownictwem departamentów i wyznaczonymi pracownikami. Często były to zespoły dwuosobowe. Pozostałych funkcjonariuszy obowiązywał zakaz kontaktów z KGB.

S. 114: (...) *Zieliński najwyraźniej nie był formalnie pozyskany i nie podpisał zobowiązania.*

Bardzo często osoby współpracujące z obcymi służbami nie podpisywały zobowiązań. Nie można wykluczyć, że zgoda była ustna i udokumentowana nagraniem.

S. 154: *Grupa Operacyjna „Wisła” w Moskwie.*

Autor książki nie podaje, że jego wiedza jest oparta na publikacji *Współpraca SB MSW PRL z KGB ZSRR w latach 1970–1990. Próba bilansu*¹³. Na polecenie szefa ABW gen. Krzysztofa Bondaryka stworzył ją zespół funkcjonariuszy ABW po ponadrocznej kwerendzie w zbiorze zastrzeżonym IPN i zebraniu ponad 30 relacji byłych funkcjonariuszy SB. Zespołem kierował ppłk dr Zbigniew Nawrocki¹⁴.

S. 154: [Grupa operacyjna „Wisła” – dop. aut. recenzji] *była uprawniona do prowadzenia pracy operacyjnej wobec Polaków (w tym do werbowania tajnych współpracowników), jednakże tylko w ścisłej współpracy z KGB.*

S. 155: *Rosjanie (...) musieli wiedzieć o sporej grupie pozyskanych do współpracy obywateli PRL, którzy po pracy w ZSRR wracali do kraju.*

¹³ *Współpraca SB MSW PRL z KGB ZSRR w latach 1970–1990. Próba bilansu*, Z. Nawrocki (red.), seria: Biblioteka Przeglądu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Emów 2013.

¹⁴ Zbigniew Nawrocki (1959–2017) – były funkcjonariusz UOP. W latach 2006–2010 dyrektor pionu archiwalnego IPN, a w latach 2010–2015 dyrektor Centralnego Ośrodka Szkolenia ABW w Emowie oraz redaktor naczelny „Przeglądu Bezpieczeństwa Wewnętrznego”.

Stwierdzenie pozbawione podstaw. Kandydaci do pozyskania byli zgłaszani do Departamentu II MSW, który podejmował decyzję o pozyskaniu. O wynikach nie informowano KGB.

S. 172, przypis 135: *Dostęp do informacji o związkach byłych opozycjonistów z SB był w UOP praktycznie nielimitowany, gdyż listy sprawdzeń kandydatów do Sejmu i Senatu w wyborach 1991 r. były przechowywane na powszechnie dostępnych komputerach wydziałowo-sekretarskich w UOP.*

Autor *Śpiących psów...* podaje tę informację za Michałem Grockim¹⁵. W rzeczywistości dane dotyczące kandydatów do parlamentu były zbiorem dokładnie zabezpieczonym w Biurze Ewidencji i Archiwów UOP o ściśle reglamentowanym dostępie, gdzie wówczas nie było komputerów. Nie było ich również w sekretariatach wydziałów.

S. 195–196: *Administracja Reagana kontynuowała prace nad implementacją pocisków balistycznych MX, Pershing II, Cruise oraz bombowców B-1, uzyskując po raz pierwszy w historii zimnej wojny możliwość przeprowadzenia wyprzedzającego uderzenia na ZSRR (...).*

Autor książki myli zdolności do jądrowego uderzenia strategicznego (z USA na ZSRR i odwrotnie) ze zdolnościami średniego zasięgu (z Europy Zachodniej na Wschodnią i odwrotnie). W latach 70. ZSRR miał przewagę w rakietach jądrowych średniego zasięgu rozmieszczonych w Niemieckiej Republice Demokratycznej i Czechosłowacji. Mógł planować atak na Europę Zachodnią z użyciem broni jądrowej, licząc, że USA nie odpowiedzą swoim systemem rakiet międzykontynentalnych, gdyż wtedy ZSRR mógłby odpowiedzieć swoimi raketami strategicznymi rozmieszczonymi na Syberii. Wprowadzenie amerykańskich rakiet Pershing i Tomahawk zdolnych do przenoszenia głowic jądrowych doprowadziło do równowagi sił nuklearnych w Europie. ZSRR nie mógł już liczyć na „bezkarne” użycie swoich pocisków nuklearnych w Europie, co unieważniło plany ataku na Europę Zachodnią. Rakiety średniego zasięgu rozmieszczone w Europie nie mogły osiągnąć wyrzutni rakiet międzykontynentalnych rozmieszczonych na Syberii, więc ZSRR zachował zdolność do zniszczenia USA¹⁶. To, co mogło (w dalekiej przyszłości) zachwiać tą zdolnością, to SDI (Strategic Defense Initiative) ogłoszona przez prezydenta Ronalda Reagana w marcu 1983 r.

Radzieckie służby po raz kolejny okazały swoją typową słabość polegającą na przedstawianiu kierownictwu państwa obrazu sytuacji zgodnego z oczekiwaniami tych władz, a nie z rzeczywistością. Nie potrafiły dostarczyć przekonujących argumentów

¹⁵ M. Grocki, *Konfidenci są wśród nas*, Warszawa [brw].

¹⁶ *Koniec traktatu INF o zakazie posiadania rakiet średniego zasięgu?*, Stowarzyszenie Euro-Atlantyczne, <https://sea.org.pl/koniec-traktatu-inf-o-zakazie-posiadania-rakiet-sredniego-zasiegu-.html> [dostęp: 26 VIII 2026].

za tym, że SDI to głównie operacja psychologiczna. Ewentualny rzeczywisty rozwój tego systemu musiałby zająć wiele lat, a rezultat był dalece niepewny. Zamiast rozwiewać obawy swoich władz, radzieckie służby podjęły absurdalną operację „Rajan” mającą monitorować przygotowania NATO do ataku jądrowego na ZSRR. Takich przygotowań nie było, ale wielu oficerów radzieckich służb przyjemnie spędzało czas w Europie Zachodniej.

S. 209: (...) *radzieckie służby wywiadowcze (z prawdopodobieństwem granicznym z absolutną pewnością) budowały sieci agenturalne w PRL najpóźniej od 1976 r.*

Autor książki stwierdza, że miały niemniej niż 15 lat na ich zbudowanie. Nie zauważa jednak, że w ciągu tych 15 lat sytuacja zasadniczo się zmieniała. Do 1980 r. główny wysiłek był skierowany na kontrolowanie władz PRL, a zwłaszcza resortów siłowych i „instytucji frontu ideologicznego”. Dopiero od 1980 r. można się spodziewać, że jakaś część uwagi została poświęcona infiltracji Solidarności i opozycji, w celu ewentualnego prowadzenia gier z władzami PRL, a zwłaszcza wymuszania na nich ostrzejszego kursu. Można przyjąć, że zasadniczy wysiłek radzieckich służb również po 1980 r. był skierowany na środowiska związane z władzą lub opozycyjne wobec niej, ale z pozycji ortodoksyjnego komunizmu i więzi z ZSRR.

S. 210: *Przypomnijmy, że w 1991 r. Łomakin był gotów płacić jednorazowo 1500 \$ za dokumenty UOP pozyskiwane przez Anklewicza. W schyłkowym PRL-u, gdzie średnia pensja w przeliczeniu na dolary wynosiła 15–20 \$, oznaczało to, że w zamian za współpracę z Rosjanami można było jednorazowo otrzymać równowartość 75 do 100 średnich pensji.*

Propozycja dla Anklewicza to był już 1991 r., gdy średnia pensja wynosiła ok. 190 dolarów. Oferta Łomakina odpowiadała zatem ok. 8 średnim pensjom. Wysocy oficerowie MSW mający dostęp do dokumentów ściśle tajnych nie zarabiali średnich pensji, tylko znacznie więcej. Nie były to więc dla nich aż tak oszałamiające kwoty.

S. 224: (...) *nie da się znaleźć jakiegokolwiek racjonalnej przyczyny, dla której GRU zmuszało Zielińskiego do jak najszybszych werbunków, nie zwracając przy tym uwagi na elementarne reguły konspiracji.*

Po pierwsze, Zieliński nie werbował bardzo szybko. To były tylko cztery próby, w tym dwie poważne, w ciągu ponad dwóch lat. Po drugie, ta zwerbowana już agencja (o ile była) nie została zwerbowana przez Łomakina.

S. 229: *Dlaczego zatem Łomakin kazał Zielińskiemu pisać charakterystykę Anklewicza, jakby był on postacią kompletnie nieznaną Rosjanom?*

Autor książki zdaje się nie zauważać, jak wiele zmieniło się od pobytu Anklewicza w ZSRR w latach 80. i jak zmieniła się pozycja Anklewicza. Jest to także element formalny procedury werbunku.

S. 229, przypis 8: *Kto trzeźwo rozumujący podjąłby się werbunku człowieka, wiedząc, że ten ma najwyraźniej bardzo silną motywację, by zachować pracę w UOP.*

Bez sensu byłoby werbowanie kogoś, kto chciałby niebawem odejść z UOP.

S. 230: (...) *dlaczego GRU pchało Zielińskiego do pozyskania Anklewicza, który był naczelnikiem Gabinetu Ministra Spraw Wewnętrznych, rezygnując z prób werbunku naczelnika Biura Techniki UOP oraz oficera Zarządu Kontrwywiadu UOP, o których informował Zieliński?*

Autor książki stwierdza, że w odróżnieniu od tych oficerów Anklewicz mógł mieć tylko bardzo ograniczony kontakt z materiałami operacyjnymi UOP. Nie zauważa, że przez gabinet ministra nie tylko przechodziły dokumenty o charakterze strategicznym, lecz istotne mogły być także informacje o kontaktach ministra z poszczególnymi osobami z kierownictwa. Anklewicz miał też bezpośrednie kontakty z tymi osobami. Można przyjąć, że Anklewicz byłby dla GRU o wiele cenniejszym źródłem niż większość oficerów UOP.

S. 231: *17 grudnia 1991 r., w czasie kolejnego spotkania, Łomakin przekazał Anklewiczowi, że nie chce już więcej materiałów z MSW i MSZ, gdyż – jak powiedział – mają tam szerokie kontakty, znają ludzi i nie mają problemu z uzyskaniem materiałów (a więc powtórnie zdradził posiadane przez GRU zasoby agenturalne). Cenne miały być dla niego jedynie szyfrówki z Moskwy z ocenami sytuacji w Federacji Rosyjskiej dokonywanymi przez ambasadę polską, antyrosyjskie uzgodnienia między RP i USA, a nade wszystko aktywne zainteresowania kontrwywiadu UOP.*

Marek Świerczek błędnie uważa, że zadania stawiane Anklewiczowi przez Łomakina były pozbawione sensu, gdyż nie mógł on mieć dostępu do tych materiałów. W istocie Anklewicz nie miał dostępu do informacji o aktywnych zainteresowaniach kontrwywiadu UOP, ale miał do pozostałych. W sytuacji gdy rozpadał się ZSRR, a RP przeżywała poważny kryzys ekonomiczny, informacje na temat obronności miały mniejsze znaczenie. Zwłaszcza że ZSRR miał bardzo dokładne dane na temat stanu obronności PRL. Natomiast bardzo istotne dla władz w Moskwie były informacje na temat planów mocarstw zachodnich wobec powstającej Federacji Rosyjskiej. Jest też zupełnie zrozumiałe, że Łomakina szczególnie interesowały depesze z ambasady RP w Moskwie. Po pierwsze, osobiście potrzebował informacji na temat zawirowań w polityce wewnętrznej Rosji, aby odpowiednio kierować swoją dalszą karierą. Po drugie, takie depesze, jeśli były przechwytywane przez Rosjan, jak sugeruje Marek Świerczek, mogły stanowić znakomity test wiarygodności materiałów dostarczanych przez Anklewicza. Potwierdziłoby to wartość pozyskanego agenta i podniosło pozycję Łomakina w Moskwie.

S. 236: (...) *nawet szeregowy oficer kontrwywiadu UOP mógł zdobywać informacje na temat spraw operacyjnych prowadzonych przez kolegów, w związku z ówczesnym zwyczajem pozostawiania dokumentów dla pracowników wydziałów w otwartych plastikowych kuwetach w sekretariatach.*

W dodatku Wydział Wschodni Zarządu Kontrwywiadu UOP w tamtym okresie miał jeden tylko telefon z wyjściem na miasto, umiejscowiony w sekretariacie (...).

Opisana sytuacja nie jest zgodna z prawdą. Dokumenty w kuwetach, po dekretacji przełożonych, były w zamkniętych kopertach. Pracownik po otrzymaniu i otwarciu koperty przekazywał sekretarce numer i czego dotyczy (tylko kryptonim lub inicjały osoby) korespondencja. Sekretarka nie miała wglądu w dokumentację.

Wydział Wschodni, w początkowym okresie pracy (przez kilka tygodni), dysponował jedną jednostką telefoniczną z numerem miejskim. Dodatkowe numery miejskie zostały przydzielone jeszcze w tym samym roku. Należy nadmienić, że od początku istnienia tego wydziału wszystkie numery wewnętrzne miały uprawnienia wyjścia na miasto.

Nawet, co bardzo wątpliwe, jeśli w tym wydziale nie przestrzegano zasad poufności pracy operacyjnej, to Łomakin nie mógł o tym wiedzieć. Natomiast w oczach przełożonych Łomakina zwerbowanie przez niego szeregowego oficera byłoby o wiele mniejszym sukcesem niż pozyskanie dyrektora gabinetu ministra spraw wewnętrznych.

S. 236: (...) *przekazywał dopiero co zwerbowanemu szpiegowi [chodzi o Ankiewicza – dop. aut. recenzji] wskazówki nt. posiadanych (?) zasobach agenturalnych w MSW, MON i MSZ.*

Autor książki nie dopuszcza myśli, że Łomakin się chwalił i nie mówił prawdy? Nie podawał przecież, co oczywiście, żadnych dowodów na dostęp do tych zasobów. Być może testował agenta? Gdyby niebawem wszczęto w tych resortach działania zmierzające do wykrycia przecieków, to byłby dowód, że Ankiewicz jest podstawiony przez UOP.

S. 237: (...) *strategiczne decyzje gospodarcze w III RP podejmowano w oparciu o opinie pana po maturze oraz leśnika, który – z nieznanых przyczyn – trafił do służb specjalnych.*

Opinie, o których mowa, nigdy nie były autorstwa pojedynczych osób. Autor książki zapomina też, że Bill Gates i Steve Jobs, a w Polsce Tadeusz Mazowiecki, Lech Wałęsa oraz wielu innych działaczy i polityków również nie ukończyło studiów wyższych.

S. 238: *Będący w powijakach pion gospodarczy UOP nie był w stanie sporządzać choćby quasi-profesjonalnych raportów na temat ówczesnych procesów gospodarczych (...). W związku z tym wartość źródła ulokowanego w tym pionie dla GRU była bardzo niewielka (a może nawet zerowa, zważywszy specyfikę zainteresowań wywiadu wojskowego).*

Po pierwsze, pion pracował (lepiej lub gorzej), ale nie mając tam źródła, Łomakin nie wiedział, jaka jest wartość opracowań tego pionu. Po drugie, nie tylko w okresie takich zmian jak w początku lat 90. sytuacja ekonomiczna państwa jest

kluczowa dla jego zdolności obronnych. Strukturalnie sytuacją gospodarczą zajmowały się trzy jednostki organizacyjne UOP.

S. 240: *Niemniej, z punktu widzenia oficera GRU prowadzącego Zielińskiego, akceptacja obu opisanych wyżej prób werbunkowych [Felixsa B. i Dariusza C. – dop. aut. recenzji] stanowiła operacyjny nonsens, powiązany przy tym z monstrualnym ryzykiem dekonspiracji werbownika (...).*

Jednak nie zameldowali oni kontrwywiadowi UOP o tych próbach, czyli ryzyko nie było większe niż w innych przypadkach. Ogólnie werbowanie szpiegów najczęściej jest obarczone ryzykiem.

S. 248: *Czyli, w pewnym uproszczeniu, wraz z początkiem lat dziewięćdziesiątych XX w. doszło do pogłębienia anomii powstałej w służbach specjalnych w dekadzie lat osiemdziesiątych. (...) Gdybyśmy przedstawili graficznie sytuację kontrwywiadowczą w ostatniej dekadzie SB i początkach UOP, (...) to byłaby to stale opadająca krzywa, która osiągnęła dolne poziomy w latach 1987–1997. Natomiast wykres ilustrujący poziom zaangażowania służb radzieckich (rosyjskich) w Polsce ukazywałby stale wznoszącą się krzywą.*

Autor *Śpiących psów...* nie dostrzega wpływu otoczenia politycznego i zmian organizacyjnych w samych służbach, zarówno radzieckich/rosyjskich, jak i polskich.

Polskie służby, zwłaszcza cywilne, przeszły wstrząs związany z upadkiem PRL, rozwiązaniem SB, weryfikacją jej funkcjonariuszy i utworzeniem UOP. Można założyć, że funkcjonariusze przyjęci do UOP czuli satysfakcję i w większości identyfikowali się z nową służbą i nowym państwem. UOP został też na samym początku zasilony nieliczną, ale energiczną kadrą wywodzącą się z opozycji demokratycznej i dbającą o budowę postaw patriotycznych i propaństwowych wśród funkcjonariuszy wywodzących się z SB. Zasadnie można założyć, że najniższy punkt morale polskich służb cywilnych przypadł na pierwszą połowę 1990 r., gdy została rozwiązana SB i pracowała Sejmowa Komisja Nadzwyczajna do Zbadania Działalności MSW (tzw. komisja Rokity). Później morale rosło, chociaż nie obyło się bez kryzysów.

Radzieckie służby wchodziły w drugiej połowie lat 80. w kryzys wynikający z rezygnacji państwa radzieckiego z masowego terroru i totalnej kontroli nad społeczeństwem. Skutkowało to pojawieniem się ruchów narodowych w republikach radzieckich, gigantycznym rozwojem struktur przestępczych i powstaniem ruchu demokratycznego w samej Rosji. W połowie 1991 r., gdy zaczyna się sprawa Zielińskiego, ZSRR wyraźnie chylił się ku upadkowi, co musiało bardzo obniżać morale służb. W sierpniu 1991 r. pucz Janajewa gwałtownie przyspieszył ten proces. Zainteresowanie oficerów służb specjalnych z konieczności musiało skoncentrować się na zachowaniu osobistej pozycji lub opuszczeniu służb i rozwijaniu kariery poza nimi (patrz Putin). Minimum morale radzieckich/rosyjskich służb przypadło więc na drugą połowę 1991 r. i początek 1992 r. Zainteresowania rosyjskich służb zwróciły się na byłe republiki radzieckie (bliska zagranica) i najważniejsze państwa

Zachodu, zwłaszcza USA. Państwa byłego obozu socjalistycznego miały znaczenie drugorzędne. Bez większych oporów wycofano z nich jednostki rosyjskiej armii. Poważny kryzys ekonomiczny i strukturalny Federacji Rosyjskiej nie pozwalał służbom na zaangażowanie znacznych środków na drugorzędnych kierunkach. Nie były w stanie przeciwdziałać rozszerzeniu NATO. Dopiero poczynając od 2000 r., następuje konsolidacja i podjęcie agresywnych działań. Tak więc można przyjąć, że autor książki błędnie przedstawił zmienność w czasie sytuacji kontrwywiadowczej UOP oraz zaangażowania wywiadowczego radzieckich/rosyjskich służb w Polsce.

S. 281: *Przy obsadzie stanowisk kierowniczych [w UOP – dop. aut. recenzji] (...) nie organizowano konkursów mogących wyłonić najlepszych kandydatów (...).*

Stwierdzenie autora książki jest nieprawdziwe. Takich praktyk nie stosowano i nie stosuje się w żadnych służbach specjalnych.

S. 282, przypis 27: *W UOP, a później w ABW chyba jedynym polem awansu poziomego były tzw. dodatki językowe (...). Ta możliwość została zablokowana w ABW przez K. Bondaryka, który – w sprzeczności z konstytucyjną zasadą praw nabytych – „wygasił” bezterminowo przyznane dodatki językowe, a jednocześnie zrobił bardzo wiele, by ściśle powiązać stopnie oraz tzw. grupy zaszeręgowania ze stanowiskami. Dzięki temu polska służba specjalna (...) miała być tworem na kształt urzędów carskich, w których wyżsi urzędnicy zarabiali krocie, zaś urzędnicza drobniaczka żyła „od pierwszego do pierwszego”, spłacając kredyty zaciągnięte w czasach gdy – dzięki dodatkom – posiadano wyższe świadczenia. Był to potężny cios w morale kadry ABW (...).*

Ten fragment zdaje się stanowić wyjaśnienie takich, a nie innych poglądów autora wyrażonych w tej książce.

W tym okresie w ABW wprowadzono motywacyjny system nagradzania funkcjonariuszy ruchomym dodatkiem służbowym, przyznawanym na czas określony (z reguły na kwartał i przedłużany bądź nie) na wniosek przełożonego, za wyniki osiągane w służbie. Wynagrodzenie funkcjonariusza składało się z wynagrodzenia podstawowego wraz z należnym dodatkiem stałym (z reguły niskim) i wysokim dodatkiem motywacyjnym. Dodatek językowy pozostał w Gabinetach Szefa (sprawy zagraniczne, tłumacze, łącznicy) oraz w Centrum Antyterrorystycznym.

Niezależnie od powyższego dbano o znajomość języków obcych. Przykładowo w 2011 r. sfinansowano udział 1244 funkcjonariuszy ABW w kilkumiesięcznym kursie specjalistycznym pogłębiającym znajomość języka angielskiego¹⁷.

S. 283: *(...) sprawa Zielińskiego była idealnym uwiarygodnieniem dla wszystkich byłych funkcjonariuszy SB, podejmujących służbę w UOP.*

Dwie sprawy (Zieliński, Łomakin) zostały zrealizowane nie dla uwiarygodnienia, lecz z uwagi na bezpieczeństwo RP. Uwiarygodniły zaangażowanych w nie

¹⁷ Raport z działalności Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego w 2011 r.

funkcjonariuszy, ale to nie znaczy, że wszystkich. Inni musieli uwiarygadniać się przez rezultaty własnej pracy.

Tytułem zakończenia

W mojej ocenie intencja autora książki, o czym już wspomniałem, jest jasna – podważyć dobre imię polskiego kontrwywiadu i usprawiedliwić z pozycji „profesjonalnej” decyzję ministra Antoniego Macierewicza nakazującą zaprzestania rozpracowywania rosyjskiej agentury w Polsce.

Trudno mi również oprzeć się wrażeniu, że prowadząc badania historyczne, Marek Świerczek zatrzymał się na rozpoznaniu rosyjskich, a w zasadzie radzieckich, służb specjalnych i na ich działaniu w pierwszej połowie XX w. O obecnych rosyjskich służbach wie niewiele.

Promując książkę w mediach społecznościowych, jej autor znajduje także w sprawach aktualnych, jak np. zatrzymanie za szpiegostwo pracownika cywilnego Ministerstwa Obrony Narodowej, kolejne przykłady gambitu pionka, czyli sposobu zwodzenia służb specjalnych w celu ochrony wyżej plasowanej agentury. Zastanawia mnie głęboko, czemu mogą służyć takie zabiegi autora książki. Niepokojąco przypominają one radziecką i rosyjską dezinformację mającą na celu obezwładnienie woli oporu przeciwnika i spowodowanie jego bierności¹⁸.

Lektura *Śpiących psów...* po raz kolejny skłoniła mnie do refleksji, że zasadne jest podjęcie kompleksowych, interdyscyplinarnych badań nad sytuacją kontrwywiadowczą w Polsce na początku lat 90. oraz historią UOP. Celem powinno być stworzenie opartego na źródłach, możliwie obiektywnego i rzetelnego obrazu funkcjonowania ówczesnych służb, z uwzględnieniem uwarunkowań ich działalności w okresie transformacji ustrojowej oraz wyraźnym rozróżnieniem między ustaleniami źródłowymi a późniejszymi interpretacjami i ocenami.

Recenzja wyraża poglądy autora i nie reprezentuje stanowiska Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

¹⁸ Komisja do spraw badania wpływów rosyjskich i białoruskich na bezpieczeństwo wewnętrzne i interesy Rzeczypospolitej Polskiej w latach 2004–2024. Raport Zespołu ds. Dezinformacji, Serwis Rzeczypospolitej Polskiej, <https://www.gov.pl/web/sprawiedliwosc/raport-zespołu-ds-dezinformacji-komisji-ds-badania-wplywow-rosyjskich-i-bialoruskich>, s. 19 [dostęp: 17 X 2026].

Płk Wojciech Dylewski

Absolwent Uniwersytetu Warszawskiego, prawnik, nauczyciel akademicki, funkcjonariusz Urzędu Ochrony Państwa od początku jego istnienia. W 1992 r. zastępca dyrektora Biura Kadr i Szkolenia UOP, a w latach 1993–1996 zastępca dyrektora Zarządu Śledczego UOP nadzorujący wszystkie postępowania o szpiegostwo. W 1996 r. został zwolniony z UOP w związku ze sprawą „Olinia”. W latach 1997–2001 pełnił funkcje zastępcy Komendanta Głównego Straży Granicznej, podsekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji oraz pełnomocnika rządu ds. reformy administracyjnej w województwie dolnośląskim.